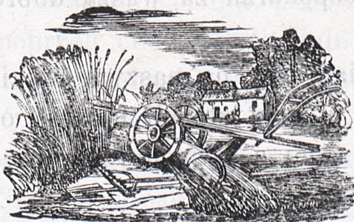
Tom IV. 21. Lipca 1871. Nr. 3.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Gawęda starego Grzegorza.

W wielkiem księstwie poznańskiem jest wioska Smolniki. Wioska to jak i inne w Poznańskiem, co tam wiele pytać. Jestci chat kilkadziesiąt a porządnie murowanych; każda wybielona czysto, dołem podmalowana, dach gontowy i komin na nim murowany. Zdawałoby ci się, żeś w miasteczku jakiem tak tam porządnie, a tyś tymczasem w wiosce między naszymi chłopkami polskimi. Pola uprawne dobrze, ogrody i sady w porządku utrzymane, ot jest na co popatrzeć, że aż w duszy miło.

I serca ludzi tam zacne a poczciwe. Ludziska do roboty ochoczy a raźni, weseli przytem, zdrowi, co się zowie. Przed dwoma laty przejeżdżałem przez Smolniki. Była to Sobota. Przyjaciel z którym jechałem zesłabł mi na drodze od zbytniego upału; trza go było ratować. Pytam o karczmę, i mówię ludziom w polu, że słabego mam ze sobą. Zaraz stary jeden gospodarz przystąpił do mnie i prawi:

— A na co tam jegomości do karczmy. Ot moja chata bliżej, to też raczcie przyjąć moją usługę. Pościelę sianka miękkiego dla słabego, a gdyby trza to chłopak i po lekarza do miasteczka pobieży.

— Ej niech Bóg broni, odrzeknę, żeby tak źle być miało. Słonko biedakowi głowę przepaliło, to też rozgorzał trochę, —

niechno pochłodnieje wieczorem, a zaraz mu lepiej będzie. A wam dziękuję gospodarzu za waszą dobroć, prowadzcie nas do chaty waszej.

Staruch przysiadł się na naszym wozie; ujechaliśmy kawałek drogi polnej i wnet stanęli u wrot obejścia. Złożyliśmy słabego w izbie, a sami z gospodarzem siedliśmy na przyzbie i rozpoczęli rozmowę.

— Do kogo też wasza wieś należy? zapytałem.

— A też panie, do nikogo jeno do nas samych. Nieboszczyk dziedzic zmierając zapisal całą własność na swych krewniaków z Warszawy. Przyjechali ci krewniacy, ale że to oni już tam pod moskiewskim zaborem znaczne mają dobra, to też chcieli koniecznie wieś tę sprzedać. Na razie kupca nie było, sami tylko Niemcy zawłoki. Nasi paniska żadną miarą nie chcieli wioski Niemcom sprzedać, a i nam samym przechodziły ciarki po grzbiecie, żeby Niemcy mieli naszą wioskę trzymać. Brat mój Antoni Ratyński, bo mnie Grzegorz na imię, był wtenczas wójtem, czyli jak to Niemcy w urzędzie nazywają „szulcem“ w naszej wiosce. On to zwołał naszych gospodarzy i przedłożył im rzecz całą. Gospodarzom bardzo się niepodobało aby Niemcy u nas gospodarowali, boć to my Polacy na naszej świętej ziemicy. Wszak to my co roku prawie przy orce znajdujemy stare pieniądze polskie i bronie stare, któremi dziadowie nasi dobrze Niemca prusaka prażyli. Toż było żalu a płaczu w gromadzie. Nareszcie Jacenty Wąs odzywa się, a mądrze prawi, abyśmy za nasze gromadzkie pieniądze wioskę nabyli na własność naszą i dzieci naszych, a Niemcom i piędzi ziemi nie dali. Słowo Jacentego wszystkim poszło na wyrozum i jakoś do serca przypadło. Zgodziliśmy się i nazajutrz rano poszli starsi nasi do krewniaków nieboszczyka dziedzica. Panowie z Warszawy bardzo im radzi byli, pogadali, uradzili, a nawet tysiąc pięćset talarów opuścili z ceny kupna, byle tylko Niemcy polskiej ziemi nie zabierali. Spisali całą sprzedaż na papierze, że odtąd ta wioska na zawsze do gromady naszej należy, a zboże co było w spichlerzu po nieboszczyku to nam bez pisma darowali dla biednych we wiosce. Myśmy z tego zboża założyli gromadzki spichlerz, aby

było na wypożyczki dla biednych w twardym przednowku. Sprawiliśmy ładny poczęstunek dla panów z Warszawy ot tam u brata mego poprzed chatą. Było ludu wiele, jadła i napitku nie brakło; z miasta muzyka grała nam od ucha, a same nasze polskie nuty. Hej grali nam wesołe krakowiaki nasze, że aż serce skacze w piersi, to znowu o panu Kościuszce cudne śpiewy, jak to on Moskwę kropił, to znów o owym szewcu z Warszawy Kilińskim z nazwiska, to w końcu zagrali nam ową piękną pieśń o Bartoszu:

„Bartoszu, Bartoszu,
Ej nie traćmy nadziei;
Bóg pobłogosławi,
Ojczyznę nam zbawi! i t. d.“

Panowie z Warszawy aż rzewnemi łzami zapłakali, bo to u nich niewolno grać ani śpiewać tego, jak nam powiadają. Nam samym, co to niby prości i nieuczeni, to też tej Polski tak kochać nie umiemy mocno, jak o nas mówią, nam jasne łzy stanęły w oczach, nad tym biednym krajem, nad jego nieszczęściem. Oj, kochamy my tę Polską naszą, mój jegomość miły, kochamy my ją mocniej niż wam się może zdaje. Prawda my do panów nieraz może mamy urazy, ta i proces nieraz się prowadzi, ale to tylko jak zwykle między ludźmi, gdy z przeproszeniem zły się trafi. Ale niechno który serca nam pokaże odrobinę, niech który okaże że on dla nas rad, to już nasze serca radeby wyskoczyć ku niemu. Nieboszczyk nasz dziedzic to gdy szedł na wojenkę w r. 1831 hen pod Warszawę, to czterdzieści gospodarzy pługi rzuciło, a poszli bić się z Moskalem. Wrócił panisko nasz, ale nie o swoich nogach, bo pod Ostrołęką w krwawej bitwie mocno go poranili Moskaliska, że długie czasy leżeć musiał i z ran się leczył. Słabego jeszcze dwóch nas, cośmy przy panu zostali, przekradło przez granicę i przywiozło do wioski. Dał Bóg w parę miesięcy że panisko pozdrowiał, chociaż od tego czasu zawsze na kulach chodził, i nigdy już mocnego zdrowia nie miał. Mimo przykrej słabości zawsze o nas pamiętał, szczególniej o tych z nas, którzy razem odbyli wojenkę. Mądrem słowem

i radą często nas wspierał, nieraz groszem zasilił, to też wiedło się w całej wiosce wszystkim dobrze — wszędzie zamożnie, porządnie i dostatnio.

Po śmierci pana zakupiliśmy wioskę na naszą własność, jak to już opowiedziałem i rządzimy się jak możemy najlepiej.

— A macie też szkołę? zapytałem.

— A jużciż że jest. Za życia nieboszczyka była szkoła przez niego postawiona, ale trochę za mała. Toż po śmierci jego gdy przy kupnie i dwór nam się dostał w posiadanie naradziliśmy się i urządzili tak. Jedną izbę wielką zostawiliśmy całą i nietknięta ze sprzętami nieboszczyka i tam się zawsze w naszych sprawach na narady zbieramy. Wisi tam na ścianie obraz podobniusieńki nieboszczyka, toż nam się zdaje, jakby był jeszcze obecnym, i mądre rady nam udzielał. Do innych pokojów przenieśliśmy szkołę, a oraz dali pomieszkanie nauczycielowi. Nam się zdaje, że tak najlepiej, bo i cóż mieliśmy z wielkim dworem poczynać, nieprawdaż mój jegomość?

— A bodajże was Bóg umiłował, — rzekłem wtedy, — tożto ja opowiem waszym braciom w Galicyi, a nawet napiszę do Dzwonka o tem — oj będą się cieszyli, a i przykład brali, że u was taki ład i porządek. Toć to wy lepiej się spisali od naszych panów wielu tu w Poznańskiem, co świętą polską ziemię Niemcom zaprzedają i na mieszkanie dają, że dziś już spory kawał kraju do Niemców należy, co nasz ludek za nic nie mają. Nam każda piędź ziemi winna być świętą, bo i tak już w sejmie poznańskim równa a nawet prawie większa ilość Niemców zasiada do rady. A cóż nam Niemcy mogą dobrego uchwalić? U nas w Galicyi Bogu dzięki trochę lepiej pod tym względem.

Tu zacząłem Grzegorzowi opowiadać o włościanach naszych i o stosunkach naszych w Galicyi. Smuciło go bardzo, że złe u nas gospodarstwo w wielu miejscach, że mało jeszcze postępu, boć to Grzegorz dobry Polak, to go wszystko obchodzi co się dzieje w całym wielkim biednym polskim kraju.

Ponieważ przyjaciel mój jeszcze był niezdrów, więc na zaproszenie Grzegorza przenocowaliśmy w jego chacie, a na-

zajutrz opowiadał mi Grzegorz o swoich własnych rodzinnych zajściach i przygodach. Ciekawe to przygody, to też wam później opowiem w Dzwonku. *Stach ze Lwowa.*

Historia o chciwym dziadzie.

Chrześcijanin wie to wszelki
Iż przed męką w Czwartek wielki
Jezus Chrystus pan nasz drogi
Umył uczniom swoim nogi,
Potem rzekł im głosem miłym:
Róbcie tak jak ja zrobiłem
Bierzcie zawsze zemnie wzory
Uniżenia i pokory. —

Na tę pamiątkę w kościele
Już od wieków bardzo wiele
Dobrzy biskupi, pasterze,
Naśladując Pana szczerze
Czego zresztą każdy świadom
Myją nogi biednym dziadom.
Po umyciu moi drodzy
W prost z kościoła ci ubodzy
Którym nogi umywali
Do biskupiej idą sali
Gdzie siadają biedne dziady
Do wspólnej wielkiej biesiady.
Poczem każdy z biesiadników
Bierze trzydzieści srebrników
Bo jak uczy wiara nasza
To od zdrajcy od Judasza
Jezus pan nasz ukochany
Złym żydziskom był wydany.
Jak to wiecie z opowieści
Za srebrników tych trzydzieści.

O pobożnym tym zwyczaju
Wiedzą ludzie w każdym kraju.
O historyi tej też wiecie
Boć w kościele każdym przecie
Wszyscy księża jak ich wielu
Uczą wciąż o Zbawicielu,
O Jego nauce, cudach
Ciągłych pracach, ciągłych trudach,
A tych Jezus nieżałował
Dla tych, których umiłował.
Więc też pisać o tem jeszcze
Już nie będę, lecz umieszczę
Historyą nie zbyt dawną
Która chociaż jest zabawną,
Lecz niebędzie dla was marną,
Bo nauki zdrowe ziarno
W końcu mojej opowieści
Dla was ludku się mój mieści
Więc ją całą przeczytajcie
A z nauki skorzystajcie: —

W jednym mieście biskup siwy
Pokorny, dobry, poczciwy,
Piekny ten zwyczaj zachował,
Umył nogi, ucałował,
Dając przykład swemu miastu
Ubogim dziadom dwunastu,
Potem do domu prosił,
Sam im potrawy znosił,
Swego trudu nie żałował
Lecz jak umiał usługował,
A z nim razem, bo tam była,
Można księżna im służyła
A i innych wiele gości
Służyło biednym w cichości.
Widząc się w takim honorze
Jeść dziadziska zapomnieli —
Zamiast łyżki brali noże
A łyżkami krajać chcieli
Więc w czem przecie nie ma grzechu
Wiele było z biednych śmiechu
A jak mi ludzie gadali
Najwięcej się wszyscy śmiali
Z jednego dziada rudego
Za Judasza przybranego
Który się złościł i zrzymał
Za to miano co otrzymał..
Choć sumienie mu szeptało
Że mu słusznie należało
Boć miał w wielkiej ilości
Brzydkie Judasza własności.
Lecz złe które wciąż ukrywał
Brzydko na jaw pokazywał
Jakto bardzo często bywa

Wyszło na jaw jak oliwa.
Bo słuchajcie co się stało:
Gdy na dworze pociemniało
Gdy wieczerza się skończyła
I godzina się zbliżyła
Przez nas wszystkich opłakana
W ktorej Judasz Chrysta Pana
Nasze szczęście radość całą
Wydał za tak cenę małą
Dziady od stołu wstali
Za wieczerzę dziękowali
Potem każden przed tym stawał
Księdzem który grosze dawał
Dla wiecznej zdrady pamiątki
Srebrnych groszy trzy dziesiątki.
Dziadek każdy podziękował
Do kieszeni pieniądz schował.
Tylko rudy ów dziadzina
O więcej się dopomina.
Chciwość tak go zaślepiła
Iż się bieda niewstydziła
Powiedzieć sekretarzowi,
Że mu jako Judaszowi
Którym został przy wieczerzy
Drugie tyle się należy.
Ksiądz sekretarz śmiał się szczerze
Ale tylko tyle bierze,
I tyle daje rudemu
Ile każdemu innemu
Lecz ten się nie ustępuje
Ciągle prosi przekonuje
Choć się wszystko w okół śmiało
Że mu więcej należało
Bowi m żaden tej urody
Ani rudej niemiał brody.
Wtedy ksiądz do niego rzecze:
Słuchaj brzydki ty człowiecze
Chocieś chciwy jakby Judasz
Choć łamomstwem nań się udasz,
Lecz się niechwal twej urody
Bowiem nie masz takiej brody
Jaką przedwiekami wiela
Miał ten który Zbawiciela
Z nędznej, niecnej swojej ręki
Wydał na okropne męki.
A więc nie proś nadaremnie
Nie wyłudzisz nic odemnie.
Biedny Judasz zawstydzony
Wyszedł z sali wyszydzony
Wszyscy się z niego śmiali
I palcami wskazywali.

Z tego płynie ta nauka
Że kto wszędzie zysku szuka
Kto go znaleść pragnie wszędzie
Zamiast grosza wstyd zdobędzie,
I to jeszcze dodać muszę
Że obcięży grzechem duszę.

Zorza północna.

Cała przyroda jest niby wielka księga pisana ręką Stwórcy. Od dwóch tysięcy lat z górą uczy się człowiek czytać w tej księdze mądrości Bożej, uczy się odgadywać jej tajemnice, a czem dłużej zgłębia to cudowne dzieło, tem jaśniej i wyraźniej poznaje jego nieskończoność, zdumiewa się, podziwia i uczuwa nicość swego rozumu w porównaniu z wszechmądrością Stwórcy. Czy duch człowieka zdoła kiedy pojąć wszystkie cuda przyrody, czy zdoła ogarnąć myślą miliony milionów światów, co jak iskierki błyszczą nocą nad jego głową, choć niejeden z nich większy nierównie od naszej ziemi; czy zdoła wyobrazić sobie te nieskończonne przestrzenie? Za każdym krokiem zastanawia go nowa tajemnica, która po setkach lat zaledwie pozwala mu dociec przyczyn i skutków swego istnienia,

pozwala mu odkryć, że jest tylko zjawiskiem sił przyrody. któremi ją Stwórca obdarzył, i że z tysiącem innych znanych mu już i milionem nieznanych jeszcze zjawisk, łączy się ściśle w jedną całość, jak ogniwka jednego łańcucha, w którym gdybyś jedno tylko przerwał ogniwo, cały łańcuch rozsypałby się w kawałki. Ten związek wewnętrzny wszystkich zjawisk i sił przy-przyrody pojmowali już starożytni ludzie i ztądto w języku greckim zwał się świat — Kosmos, t. j. porządek — ład. Czem więcej człowiek robi odkryć, tem mocniej utwierdza się w tem przekonaniu, tem jaśniej pojmuje ten niezmącony niczem i nigdy porządek, ten nierozerwany związek pojedyńczych objawów sił przyrody, tem więcej się zbliża ku jej siłom głównym, które są niejako ostateczną przyczyną wszystkiego.

Jedną z takich sił głównych jest siła elektryczna, o której Wam pisaliśmy w pierwszem półroczu przy sposobności objaśnienia telegrafu. Otóż podobnie jak wiele rzeczy mniejszych, tak też i cała kula ziemska przesiąknięta jest tą siłą elektryczną.

Pomijam tu wszystkie inne objawy tej siły w naszej ziemi, a dotknę tylko działania jej, które się objawia na wysokiej północy w zjawisku zwanem zorzą północną.

Jawi się zorza północna tylko w krajach podbiegunowych, to znaczy na północy lub też na południu. Rzadkie wypadki, żeby zorza ta tak silną była, by blask jej aż do nas dochodził. Zdarza się to jednak niekiedy, jak na przykład minionej zimy o czem w Dzwonku donosiliśmy. W tych biednych krajach biegunowych, gdzie mieszkańce przez pół roku słońca niewidzą, rozświeca zorza ciemności przez długie miesiące, i służy ludziom zamiast światła słonecznego.

Jeden z najznakomitszych podróżników i uczonych pan Humbold tak opisuje zorzę północną:

Wtej stronie gdzie się ma pojawić zorza, zaciemnia się zrazu błękitne sklepienie nieba, tworzy się powoli gruba mgła, która dosięga w szerokim półkolu wysokości 8 — 10 stopni; barwa tego półkola przechodzi po chwili w kolor brunatny lub fioletowy. Gwiazdy w tej stronie nieba, kędy się tworzy to cudowne zjawisko, świecą mgławo jakby z za mgły. Naokoło

roztacza się zwolna ognisty łuk światła, rośnie coraz to więcej w szerokość. Ten łuk zwiększa się co chwila i zostaje tak przez godzinę jakby w ciągłym napływie bałwanów morskich, aż pokąd zeń nie wytrysną nagle promienie płomienne, które odbijają przecudnie w barwy fioletowe i błękitne i przechodzą nareszcie w barwę zieloną i purpurową Takie słupy promieniste wznoszą się z łuku świecącego, wydobywają się równocześnie na wielu przeciwnych punktach widnokręgu i łączą się w jedną ruchliwą masę płomienistą, której okazałości żaden opis skreślić niezdoła. W około punktu północnego sklepienia nieba gromadzą po niejakim czasie promienie i tworzą tak zwaną koronę zorzy północnej, z której pojawieniem kończy się zjawisko. Promienie rzedną i blednieją; na całym sklepieniu nieba widać bezładnie rozrzucone popielato świecące plamy, które stoją chwilę nieruchome i znikają nareszcie. Ostatnim śladem całego widowiska jest delikatny, białawy obłok, błąkający się długo jeszcze po ciemnem przestworzu nieba, gdzie przed chwilą płonęła północna zorza.



Zorza północna.

Zjawisko to było długo trudną do odgadnienia zagadką, nad którą sobie uczeni łamali głowy przesadzając się wzajemnie w prawdopodobnych domysłach. Znakomity uczony Bell utrzy-

mywał, że zorza północna jest tylko odbiciem światła słońca i księżyca od obłoków i śniegowych lodowców. Lecz to twierdzenie okazało się później mylnem. Franklin szukał jej przyczyn w elektryczności. Nowsze badania potwierdziły ten ostatni domysł i zamieniły go w niezbitą prawdę.

Dawno już uważano, że przy pojawieniu się zorzy północnej igła magnesowa zbacza ze zwyczajnego kierunku i to oświeciło badaczów o istniejącym stosunku między tem zjawiskiem a igłą magnesową. Dowe i wspomniany już tu raz Humbold okazali, że to światło zorzy nie jest główną przyczyną tego zboczenia igły magnesowej, ale że ono samo owszem jest tylko skutkiem wydobywającego się magnetyzmu z ziemi. Pojedyńcze części powierzchni ziemi znajdują się czasem przeładowane elektryką i równają się za pomocą zorzy północnej, wydzielając zbyteczną ilość elektryki przy czem częstokroć grzmot poprzedza rozwinięcie się światła tworzącego zorzę północną.

Tak zorza północna jest nie czem innem, tylko wydzielaniem się elektryki z łona ziemi przy czem nagromadzona z biegunów elektryczność się zapala z hukiem grzmotowi podobnym i rzuca owo cudowne światło na niebios sklepienie.

Na zakończenie powiedzmy jeszcze, że podróżnicy, którzy podbiegunowe okolice na południu naszej ziemi zwiedzali, mieli sposobność dostrzedz tam toż samo zjawisko, które inni pod biegunem północnym zauważali. Ztąd oczywiście wynika, że zorza północna pojawia się nietylko pod biegunem północnym, ale równie i pod południowym

Piękne i wspaniałe są dzieła i cuda ręki Boskiej!

Klementyna Hofmanowa

uczona i dobra polka.

W domu Michała Przewrotka było na półce dużo różnych książek, a między niemi były dwie oprawne, na pierwszej kartce stał napis: Pismo święte dla nauki dzieci spisane od Klementyny Hofmanowej z Tańskich we Lwowie roku 1846

drukowane. — Widziałem i ja te książki i powiadam: Bardzo dobrze robicie Michale, że sobie złożycie kilka reńskich i za poradą mądrych kupujecie sobie na zimę za to jakie książki i czytają wam dzieci; one mają naukę a wy rozrywkę. Ale osobliwie podoba mi się ta książka: Pismo święte dla dzieci. A wiecie wy, co to była ta pani Hofmanowa, która to napisała?

Michał Przewrotka nie umiał mi na to odpowiedzieć, otóż ja mu i jego dzieciom o tej dobrej pani to opowiedział:

Dziadkowie jej byli w mieście Pradze przy Warszawie. Było to roku 1794 na drugi dzień po dniu zadusznym, kiedy jenerał moskiewski Suwarow zajął miasto Pragę, kazał rabować i rznąć ludzi, a między tymi zabity był i dziadek tej pani. Byłato wtedy wojna polska z moskalami pod naszym panem Kościuszką, ale polacy przegrali, pan Kościuszko i wiele polaków z nim wzięci do niewoli, wojna po 8 miesiącach skończyła się zrabowaniem i wyrznięciem Pragi i zabraniem Warszawy. Pani ta nie była wtedy jeszcze na świecie; ona urodziła się dopiero 4 lata potem. Ojciec jej Ignacy Tański i żona jego Marja nie mieli nic w mieście, bo moskale zrabowali i spalili wszystko. Wyszukali sobie wieś Wyczułkę, wzięli w possesyę, ale wyszli kiepsko, bo wtedy była straszna wojna francuzka. Francuzi wygrali i oddali polakom Warszawę i szmat kraju koło Warszawy i nazwali to Księztwem warszawskiem, gdzie polacy mieli już króla nowego, wojsko swoje, i rządy. A że to byli bardzo dobrzy ludzie ci państwo Tańscy, toż w ich upadku niedali im polacy zaginąć, ale rozebrali po domach dzieci, a sam ojciec Ignacy został wzięty od bogatego pana Czartoryskiego do Puław i tam pobierał pensyę, gdzie też i umarł. Biedna matka wdowa zabrała teraz młodą córeczkę Klementynę i pojechała na mieszkanie do Warszawy, gdzie się córeczka chowała, uczyła wszystkiego dobrego. Ale umarła i matka; o sierocie jednak dobrych ojców pamiętali ludzie i Bóg. Uboga panna Klementyna Tańska miała u ludzi oko, bo była dobrą, mądrą i tak uczoną, że mogła sobie żyć dobrze z swej nauki, mogła była pójść za nauczycielkę do dworu wielkiego i mieć za to dobre życie. Dla ubogiego ma Bóg zawsze więcej dobrego niż dla bogacza!

Tak też nawinął się jeden pan Hofman, upodobał sobie pannę Tańską już dosyć w latach podeszłą, ożenił się z nią i siedział w Warszawie. Dlatego to nazywała się potem ta pani Klementyna Hofmanowa, z ojca Tańska, jakto macie wydrukowane na początku tej książki, którą ona napisała bardzo dobrze i mądrze do nauki dzieciom. Miała ona naukę dobrą, z której znali ją Warszawianie wszyscy — aże w tak wielkiem mieście, jak Warszawa, były różne szkoły dla dziewcząt, więc wybrali ją Warszawianie na to, aby doglądała szkół dziewcząt, aby uważala na wszystko, czego w szkołach uczono, to znaczy ona była wizytatorką szkół dziewcząt, bo się na tem rozumiała doskonale. A byłoto roku 1830, kiedy w Warszawie rządził brat cesarza moskiewskiego Konstanty, stryk teraźniejszego Cara — był on bardzo ostry i tak trapił Warszawian, że ci zrobili wojnę w sam dzień św. Andrzeja i tego Konstantego wygnali. Na tę wojnę poszedł i mąż tej pani, ale wojna skończyła się źle dla polaków. Roku 1831 w sam dzień matki boskiej siewnej zabrali moskale Warszawę, przyszła cholera straszna i głód, a kto uszedł żywy, to uciekał za granicę, a więc i ta pani uciekała z mężem do Drezna a potem do Paryża i tam pozostała jakie 10 lat.

Ci wszyscy polacy, którzy musieli uciekać z kraju polskiego i szukać sobie przytułku u Anglików, Francuzów i po świecie, nazwani zostali wychodźcami, a z łacińska emigrantami i tak zostają oni do dziś na wygnaniu, jedni z nich poumierali już, drudzy zarabiają sobie i krwawo pracują na życie, pożenili się i dał im Bóg dzieci, które oni wychowują na dobrych polaków i katolików, utrzymują sobie ze składek i ofiar w Paryżu czysto polskie szkoły, aby ich dzieci między obcymi niezapomniały o tem, że ojcowizna ich po dziadkach zostaje w kraju polskim na zawsze. Do takich emigrantów należał też i mąż tej pani i żył w Paryżu. Ale roku 1842 wróciła ona do miasta Poznania, gdzie to teraz prusak niesprawiedliwie siedzi, bo na cudzej własności, którą zabrał bez prawa i sumienia. — W tem mieście miała fundować szkołę dobrą dla dziewcząt polskich, co się zowie konwikt dla panien na czem się doskonale rozumiała, to zrobiwszy musiała wracać

do Paryża dla ratowania zdrowia, chorowała bowiem na wrzód taki w piersiach, co się zowie rakiem i pomału gnije ciało na około wrzodu, aż w końcu trzeba koniecznie umierać.

Dwa razy wyrzynali jej ten wrzód na piersiach za 3 lata, ucierpiała ona na tem strasznie, a w końcu umarła roku 1845 jakoś tydzień przed św. Michałem.

Za życia napisała różne książki polskie, gdzie stoi drukowane, jak mają matki wychowywać dzieci, osobliwie córki swoje na dobre gospodynie, na dobre żony i matki — ona dopiero najlepiej pokazała, jak trzeba uczyć dzieci wszystkiego dobrego — mamy po niej pismo święte, mamy książkę do nabożeństwa, którą radzimy każdemu kupić, mamy znowu książkę, która na pierwszej kartce ma napis: „Pamiątka dobrej matki“ a w niej wyczytać może każda matka wszystkie rady, nauki do wychowania dzieci, a jak która to zrobi, co tam w tej książce jest drukowane, doczeka się pociechy z swoich dzieci i zobaczy na żywe oczy błogosławieństwo boskie dla swej rodziny. Zrobiła ta pani za życia tyle dobrego, że jej nie zaraz dorówna która inna, a jak już wiecie, to została sierotą w 7 roku po ojcu, a niedługo po matce, a tak opuszczona sama, doprowadziła swoją pracą i nauką tak daleko, że ją do dziś wspominają wszyscy uczeni polacy i wspominać będą jak długo jednego polaka stanie. Jej książki znają francuzi, niemcy, a to wielki honor dla polaków, że między paniami polskiemi znalazła się taka, co potrafiła takie dobre książki w swojej głowie wymyśleć i napisać, które na całym świecie są dla każdej dobrej matki bardzo pożyteczne. Niech to zapłaci jej duszy Bóg sprawiedliwy a my wspominajmy ją przy każdym pacierzu.

No! rzekł Michał Przewrotka do mnie, to już teraz spamiętam sobie to opowiadanie i powtórzę go każdemu.

A tak być powinno, mówię ja, aby każdy polak znał swoje tak, jak pacierz.

Xiądz Wojciech z Zaleszan.

Rozmaitości.

— *Pewne pismo opowiada o przywiązaniu psa.* Stolarz Wacław Dzicz, który przed kilku dniami zmarł, posiadał pudla. Od początku słabości pana swego pies nie chciał nic jeść; przez cały czas choroby nie ustąpił od łóżka chorego. a w dzień pogrzebu pana swego sam zdechł.

— *Przywiązanie zwierząt.* W Pradze umarła w kwietniu b. r. młoda szwaczka. Posiadała przez dłuższy czas kanarka, którego bardzo lubiła. Gdy dogorywała, spostrzeżono u ptaka wielki niespokój. Gdy wreszcie opiekunka jego skonała, zleciał z klatki, która zawsze była otwartą i usiadł u głowy nieboszczki, nie dał się nikomu stamtąd spędzić a jadła, które mu podawano, ani się tknął, wreszcie znaleziono go martwego u głowy swojej opiekunki Krewni jej włożyli uczciwą ptaszynę do trumny opiekunki, z którą została pochowaną.

— *Słowik* żyje w Syberji zachodniej, we wschodniej nie ma go. Ostatniej wiosny (1870) zjawiło się ich kilka w Ussoli. Śpiew ich takie obudził zajęcie u wszystkich, którzy go znali z rodzinnych okolic, jak i u tych, którzy go pierwszy raz słyszeli, że się tłumnie zgromadzano w ogródku, w którym słowik śpiewał. Z obawy, aby jaki zagorzały miłośnik klatek nie zabrał śpiewaka miłego wszystkim, postawiono przy krzaku straż uzbrojoną, wzbraniającą zbytniego zbliżania się ku niemu. Byłoby to i u nas w bardzo wielu miejscach potrzebnem.

— *Ptaki u Indjan w Astrachanie w Azyi.* Indjanie astrachańscy często kupują ptaki jedynie dla tego, aby je wypuścić na wolność, karmią psy głodne włóczące się po ulicach i w ogóle okazują wielkie przywiązanie do zwierząt. Po dziennej pracy przechadzają się po najętym ogrodzie, zastanawiają się z zajęciem i upodobaniem nad pięknym kwiatkiem lub trawką, uwielbiają Stwórcę w najdrobniejszych dziełach jego, a nakoniec pełni zadowolenia wracają do swoich domów

— *Kolki u koni z powodu drobnej sieczki.* Wielu weterynarzy jest tego zdania, że często pojawiające się kolki u koni pochodzą od zbyt drobnej, mianowicie z otrębami lub śrótem zmięszanej i potem zwilżonej sieczki. Właściciele koni sądząc, że im drobniejsza sieczka, tem lepsza, każą ją za pomocą coraz lepszych maszyn rznąć coraz króciej. Tymczasem sieczka ma w ogóle małą wartość pożywną i służy głównie na to, aby konia zmusić do dokładniejszego rozżucia zmięszanego z nią ziarna, do czego najwłaściwszą jest długość $^1/_2$ — $^3/_4$ cala; bo gdy aż do $^1/_4$ cala jest skróconą, koń połyka ją wcale niegryzioną i nieżżutą. Nieraz też dlatego w stałych odchodach koni jeszcze całkowitą znaleść można sieczkę i dosyć mocną sztywną, aby nią

sobie pokaleczyć skórę. Jakkolwiek konie, łykając niejako obrok taki a nie jedząc go, szybko się nasycą, to jednak niema w tem właściwej korzyści i zysku czasu, albowiem nie zgryziona i nie przeżuta wcale sieczka wymaga większego wytężenia czyli ruchu przewodu kiszkowego a w skutek tego dłuższego spoczynku konia po odpaszeniu. Za drobna sieczka nagromadza i zbija się w ślepej kiszce zazwyczaj tak mocno, iż sprowadza zatwardzenie, którego często nawet najsilniejsze lekarstwa przeczyszczające nie są w stanie usunąć.

Złote ziarna.

— Niesądźcie się surowo.... Chrystus potępił tylko złe, ale złych ludzi lepszemi chciał uczynić. Nie wszyscy zbrodniarzami byli dla tego, że wielkiej cnoty nie mieli.

—........skromnymi bądźcie tam, gdzie o gościnność prosić musicie. Jeśli nieszczęścia wasze pojmują, niechciejcie aby rozumieli zasługi wasze.

Dodatek polityczny.

Pisaliśmy Wam dotychczas ciągle, czasem nawet tylko o. Francyi, a czyniliśmy to z tego powodu, ponieważ oczy wszystkich państw i narodów na los Francyi były skierowane. Tem bardziej musieliśmy my, na ten kraj i naród nieszczęśliwy naszą zwracać uwagę, ponieważ serce nasze zawsze lgnęło do Francyi i naród nasz swój los i swoje powodzenie do losów i powodzenia francuskiego narodu wiązał. Cóż mamy teraz czynić, kiedy ta Francya, nasza nadzieja, ugięła się pod mieczem pruskich żołnierzy i rozdarła się sama? Czy mamy opuścić ręce, zwątpić o naszej przyszłości i oddać się rozpaczy? — Byłoby to nie po chrześciańsku, a nawet nie po ludzku. Kiedyśmy już tak nieszczęśliwi, żeśmy stracili wszelką nadzieję pomocy, tak jest naszą powinnością pomyśleć o nas samych i samym sobie pomagać. Powinniśmy się starać o zachowanie naszego narodu, a to przez piastowanie i pielęgnowanie naszej narodowości i przez naukę, ażebyśmy kiedyś, gdy nam Bóg dozwoli połączyli się z braćmi, którzy jęczą pod bagnetem prusaka lub kozacką nahajką moskala, tym naszym braciom

z naszego gorętszego serca i z naszej oświaty udzielić mogli. Bóg dopomaga tym, którzy pracują, dopomoże i nam, wynagrodzi nasz trud i da nam w nagrodę wolną Ojczyznę. — Pracujmy zatem dla siebie i dla braci naszych, którzy są w niewoli! — A przykre ich położenie i smutna ich dola. Dlategoteż, ażebyście poznali nieszczęście naszych braci i rodaków, chcę Wam cokolwiek napisać:

O Rosyi. Jeśli Wam jednak o tem państwie pisać chcemy, tak musimy nadmienić o tem, w jaki sposób Rosya się do takiego znaczenia dostała, że teraz ją liczą między pierwsze państwa i że teraz straszy tych Niemców, co to w Wiedniu w Radzie państwa zasiadają i nic nam dać nie chcą dlatego, jakoby moskale wojną zaraz grozili. Otóż ta Rosya czyli Moskwa powstała z samej grabieży i rabunków. Odzierała przy każdej sposobności swoich sąsiadów, wysełała na rabunek swoich żołnierzy, którzy rabowali i plądrowali, jak złodzieje, gdy opuszczony dom napadną. A właśnie nasza Ojczyzna, nasza Polska była takim nieszczęśliwym sąsiadem. Dawniej, gdy nasza Ojczyzna miała dzielnych królów i rycerzy, gromiła potężnie swoich wrogów. Lecz gdy możni panowie po śmierci ostatniego króla z rodu Jagiełły zaczęli puszczać na licytacyą królewską koronę, gdy pieniądze przetrwaniali za granicą, gdy porzucili wiarę i obyczaje swoich przodków, Bóg najsprawiedliwszy odwrócił oblicze od naszej biednej Ojczyzny. I nastały czasy największego trudu i największej boleści. Polska nasza słabła widocznie, a źli sąsiedzi korzystali z jej słabości i wreszcie za powodem przebrzydłego potworu, carycy Katarzyny II. — moskiewskiej rozebrano ją i rozszarpano w kawały. Wprawdzie poręczyła moskwa, że będzie szanowała wszystkich praw dawnego polskiego królestwa, lecz była to przysięga złodzieja. Mnóstwo naszych rodaków musiało uciekać z własnego kraju, z własnej chaty i zagrody, by uniknąć pastwienia się nad nimi moskali. I nie mógł naród znosić długo tych kajdanów, nie mógł znieść bicia i koronowania cierniem i powstał pod Kościuszką, później pod ks. Poniatowskim, dalej w r. 1831. i 1863. — Nasi się bili jak lwy, lecz moskwa nasłała czeredę swoich rozbójników, i stłumiła nasze powstania. Najszlachetniejsza

krew popłynęła potokami tysiące trupów legły na własnych polach, a stokroć więcej wysłała dzicz moskiewska na sybirskie lody i do kopalń. Teraz dopiero rozpoczęło się prześladowanie, zabijano kulą i wieszano ojców, wrzucano biedne matki w pożary zapalonych chat i domów, odrywano dzieci od ich łona, by je na moskali wychować. Tak to tępią i do dnia dzisiejszego nasz naród. Zabierają polską dziatwę do moskiewskich szkół, wydzierają rodakom naszym maiątki i sprzedają je moskalom albo niemcom, a niepozwalają nabywać ich Polakom. Tak też na Wołyniu i Podolu, w Ukrainie i na Litwie przechodzą z nagła ziemskie posiadłości w ręce moskiewskich złodziei i niemieckich zauszników, którzy się powloką i na koniec świata, jeżli tam widzą swoją korzyść, i wysługują się najgorszym z świata rozbójnikom. A nawet pod karą pieniężną mówić po polsku na Litwie i Ukrainie zakazali! — Teraz zabrali się w ten sam sposób do ostatniej polskiej dzielnicy, do Królestwa tak zwanego kongresowego. I tam odzierają i ogołacają z majątków, i polskie dziatki w moskiewskiej wierze wychowują. Cóż na to car? — Wszak on to sam robi i jak zatwardziały zbrodniarz z zamarłem sumieniem jeździ sobie teraz właśnie do Niemiec, by się przypatrywać wojskom niemieckim, które we Francyi jak moskale rozbijały i życzyć szczęścia tym, którzy odarli do naga i sromali naród francuski. Lecz nadzieja nam pozostaje, że Bóg się zlituje nad nami i pomści naszej krzywdy! —

Austrya. Ponieważ, jak już Wam donieśliśmy, Rada państwa swe czynności ukończyła, więc mało nam pozostaje do zapisania o naszych stosunkach. Ostatnie nas tylko dochodzą wiadomości, że rzeczywiście hr. Gołuchowski, który już dwa razy był namiestnikiem, znowu; a więc po raz trzeci namiestnikiem zostanie i że p. minister Grocholski będzie wszystkimi sprawami naszego kraju zarządzał, nie tak, jak dawniej, gdy niemieccy ministrowie robili z nami, co im się podobało.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.
Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.